WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, środa 14 grudnia 1938 Nr 342

NOWY DZIENNIK

WYDANIE | 10 GROSZY | WIECZORNE

Chamberlain nie wierzy w trwałość ustroju totalnego

Szczegóły wielkiej mowy premiera W. Brytanii. -- Wspólność interesów Francji, Stanów Zjednoczonych i Anglii

Londyn, 14. 12. W przemówieniu, wygłoszonym na bankiecie stow. prasy zagranicznej premier Chamberlain oświadczył m. in.: Z wyjątkiem okresu wielkiej wojny żaden z moich poprzedników w ciągu ostatnich 100 lat nie miał do czynienia z bardziej męczącymi i niespokojnymi warunkami, jak te, które panują w ciągu ostatnich 18-tu miesięcy.

Stanąwszy wobec sytuacji — mówił Chamberlain — kiedy stosunki pomiędzy W. Brytanią z jednej strony, a Niemcami i Włochami z drugiej, bardzo szybko psuły się, niszcząc w Europie wiarę w możliwość utrzymania pokoju, zdawało się, iż mamy tylko dwie alternatywy. Jedną z nich było uwiadomienie sobie, iż wojna jest nieunikniona i rzucić całą energię kraju w kierunku przygotowań do niej, drugą alternatywą było uczynienie określonego i długotrwałego wysiłku, w celu usunięcia możliwych przyczyn wojny, oraz wypróbowania metody osobistego kontaktu i dyskusji, kontynuując jednocześnie dozbrojenie tak konieczne do przywrócenia siły obronnej, którą dobrowolnie zaniedbaliśmy w ciągu wielu lat. Są ludzie, którzy uważają, iż należało obrać pierwszą drogę, myślę jednak, iż stanowią oni w Anglii nieznaczną mniejszość. Nie podzielałem tego poglądu i nie podzielam go obecnie. Pierwszymi najliczniejszymi ofiarami w wojnie współczesnej byliby żołnierze, ale ludność cywilna byłaby dotknięta w sposób nie mniej straszny, zaś nawet zwycięska wojna pozostawiłaby po sobie ślad, którego dwa pokolenia nie mogłyby usunąć.

Na tego rodzaju konsekwencje nigdy nikt nie powinien się narażać, o ile nie zostały wyczerpane wszelkie honorowe możliwości. Mając tego rodzaju względy na myśl, wybrałem drugą drogę i mój cel nigdy nie uległ zmianie. Celem tym jest nie tylko pokój, lecz wiara w to, że pokój może być utrzymany. Nigdy nie przypuszczałem, że cel ten może być osiągnięty w oka mgnieniu lub bez niepowodzeń, rozczarowań i odwrotów. Miałem tego wszystkiego może więcej niż przypuszczałem, ale nigdy nie straciłem odwagi ani nadziei w takich okresach, należących już do przeszłości.

W dążeniu do swych celów rząd brytyjski był aktywny i nie spotkało go niepowodzenie. Przypominając słuchaczom o układach, zawartych w ciągu roku, Chamberlain przytoczył układ angielsko - irlandzki, który zakończył długoletnią ciężką walkę pomiędzy obu krajami. W tym samym miesiącu — mówił premier — został zawarty układ angielsko - włoski, który wypełnił wyłom, który od pewnego czasu zaistniał w starej przyjaźni pomiędzy obu krajami. We wrześniu przyszedł układ monachijski, któremu towarzyszyła deklaracja angielsko - niemiecka. Doprowadziło to prostą drogą do uzupełniającej deklaracji francusko - niemieckiej, podpisanej kilka dni temu. Wreszcie wspomniał mówca o układzie handlowym angielsko-amerykańskim, który uznał za symbol dobrych stosunków, panujących szczęśliwie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią.

Mówiąc następnie o stosunkach z Rzeszą, Chamberlain owiadczył: „Muszę ubolewać z powodu obecnego tonu prasy niemieckiej, która z jednej strony bez skrupułów obrzuca wymysłami naszych najbardziej szanowanych mężów stanu, także mnie samego — ostatecznie premiera tego kraju, a ponadto w wielu wypadkach nie okazuje żadnej chęci zrozumienia naszego punktu widzenia. Mimo to jestem przekonany, że nasze oba narody nadal pozostają przy tym, co zostało wspomniane w deklaracji monachijskiej, a mianowicie, że nigdy więcej nie dojdzie do wojny pomiędzy nami i że powinniśmy wszelkie spory rozstrzygnąć w drodze konsultacji.

Po poświęceniu szeregu uwag o charakterze ogólnym systemowi rządów totalnych, Chamberlain oświadczył: „Nie wydaje mi się ani pożytecznym, ani pożądanym krytykować innych, ponieważ wolą system, który nie pasuje do nas, lecz pasuje do nich. Nasuwa mi się jeszcze jedna uwaga w tej mierze. Historia uczy, że nie ma niezmiennej formy rządu. Zmiana przychodzi albo powoli i stopniowo, albo nagle, na kształt wybuchu. Lecz zmiana tej czy innej formy jest nieunikniona i wydaje się, że musi nastąpić. Dlatego to musimy się troszczyć o to, aby nie zerwać kontaktu z żadnym krajem z powodu systemu, który z biegiem czasu może ulec takim zmianom, że będzie się całkowicie różnił od tego, czym jest dzisiaj".

Niejednokrotnie — ciągnął dalej Chamberlain — w ciągu ostatnich tygodni odczułem pewien cios na widok, jak opisują mnie jako starego człowieka. Oczywiście nie czuję zbliżania się starości, jeśli chodzi o umysłowe lub fizyczne siły, lecz może pod jednym względem lata pozostawiły swój ślad, mianowicie jeśli chodzi o zrozumienie marności ambicyj, jeśli ambicje te prowadzą do żądzy panowania. Historia znów nas uczy, że wysiłki panowania nigdy nie udawały się na długą metę i nigdy nie przyniosły szczęścia narodom, które do tego dążyły. Ubiegłe doświadczenia wskazują, że istnieje wrodzony opór sił, powstających z obawy przed utratą wolności w połączeniu z namiętnością niepodległości narodowej, co czyni panowanie trudnym i niebezpiecznym.

Bez pokoju umysłów żadna materialna pomyślność nie może przynieść zadowolenia. Właśnie brak tego pokoju ciąży dziś nad światem i okoliczność, ta niszcząc zaufanie, przeszkadza realizować materialne korzyści, do których postęp ludzkości ma prawo.

Kilka pokoleń wstecz prowadziliśmy wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, dziś tego rodzaju konflikt znajduje się się poza granicami możliwości. Za mego życia Anglia o mały włos nie wojowała z Francją, dziś tego rodzaju katastrofa wydaje się równie daleka, jak wojna z Ameryką. Istotnie, nasze stosunki z Francją są tak ścisłe, iż wykraczają poza ramy samych tylko prawnych zobowiązań, ponieważ oparte są na identyczności interesów. Jeśli zatem udało się nam zmniejszyć pole możliwych wojen, to nie ma żadnego powodu, dlaczego nie mielibyśmy czynić dalszych wysiłków, aż osiągniemy całkowicie powszechne poczucie bezpieczeństwa.

W Paryżu -- duże zadowolenie z powodu zapewnień Chamberlaina

Paryż. 14. 12. PAT. Przemówienie premiera Chamberlaina przyjęte zostało z dużym zadowoleniem przez prasę paryską, która przede wszystkim na pierwszych miejscach podaje ustęp, głoszący, że stosunki francusko angielskie przekraczają znacznie ramy ścisłych zobowiązań prawnych gdyż oparte są na wspólności interesów. Oświadczenie to zatarło przykre wrażenie, jakie wywołała w Paryżu lakoniczna odpowiedź premiera Chamberlaina na pytanie jednego z deputowanych lewicowych w Izbie Gmin co do zobowiązań Anglii w razie ataku Włoch na kolonie Francji.

Nowe wytyczne czechosłowackiej polityki zagranicznej

Na pierwszym planie -- zacieśnienie stosunków z Trzecią Rzeszą

Praga. 14. 12. Jak już pokrótce donosiliśmy premier Beran wygłosił w Izbie deklarację rządową w której przedstawił program rządu. Na wstępie swej deklaracji Beran oświadczył, że wobec gruntownej zmiany warunków egzystencji Czechosłowacji, staje się konieczna zupełna zmiana programu i metod polityki, prowadzonej do czasu kryzysu wrześniowego.

„Nasze stosunki międzynarodowe — oświadczył Beran — muszą uwzględnić zmienioną sytuację geograficzną i są uzależnione od nowego ukształtowania się sił europejskich. Nasz porządek wewnętrzny uległ również zmianie. Stosunek Czech do Słowacji i Rusi Podkarpackiej będzie uregulowany na nowych podstawach prawnych. Ideały narodowe Słowaków i Rusinów, o które walczono dawniej, zostały w całej pełni zrealizowane. Kto zdolny jest przyznać się do popełnionych błędów i wyciągnąć z nich nawet nieprzyjemne konsekwencje nie daje dowodu swej słabości".

Po krótkim zarysie dokonanych zmian państwowych, premier oświadczył: „Każda próba nawrotu do dawnych stosunków zostanie przez naród odparta. Zdajemy sobie sprawę, że nie możemy tolerować żadnego ruchu politycznego który by nie posiadał swoich korzeni rodzimych.

Co się tyczy celów i treści naszej polityki zagranicznej, są one zupełnie nowe. W toku wydarzeń tegorocznych uległy zmianie nie tylko nasze granice, ale równocześnie wstrząśnięte zostały wartości polityki światowej wielkich mocarstw, jakie dotychczas uchodziły za nietykalne. Nie możemy pozostać ślepi i nie widzieć tych wielkich zmian. Naszą politykę zagraniczną musimy dostosować do obecnych faktów. Dotyczy to także naszego życia gospodarczego i stosunków socjalnych. Jasnym celem naszego rządu jest zapewnić państwu i narodowi pokój. Będziemy szanowali wszystkie państwa i wszystkie narody, ale przede wszystkim musimy pamiętać o własnych interesach. Chodzi nam przede wszystkim o nawiązanie serdecznych stosunków z naszym najpotężniejszym sąsiadem — z Rzszą niemiecką. Te tak dla nas ważne stosunki oczekują dalszego rozszerzenia. Prezydent Republiki, ja i minister spraw zagranicznych już często wskazywaliśmy, że życzymy sobie zaciśnienia przyjaźni z Rzeszą i narodem niemieckim.

Dobre stosunki sąsiedzkie pragniemy również utrzymać z Polską i Węgrami. Przebieg pertraktacyj z tymi państwami z ostatnich dni utrwalił nas w tym przekonaniu, że podobnie dobra wola istnieje tak w Warszawie, jak w Budapeszcie.

Rumunii i Jugosławii jesteśmy wdzięczni za ich przyjaźń i lojalność. Uczynimy wszystko, aby pogłębić tradycyjną przyjaźń z tymi dwoma krajami. Jestem szczęśliwy, iż nasz stosunek do Włoch przybrał takieformy, jakie odpowiadają życzeniu naszego narodu. Przy odbudowie naszego państwa nie będziemy zwolennikami osamotnienia. Będziemy dążyli do pogłębienia naszych stosunków także z innymi krajami, specjalnie z Francją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi".

Premier wskazał następnie że armia czechosłowacka będzie w przyszłości wyrazem jedności Czechów, Słowaków i Rusinów. Ona przygotowuje powrót do normalnych stosunków.

Nagłe pogorszenie stosunków francusko-japońskich

Ambasador Japonii wyjechał z Paryża

Paryż. 14. 12. PAT. Duże wrażenie w paryskich kołach politycznych wywołał nagły wyjazd amabasadora Japonii w Paryżu p. Sugimura, który na własne żądanie zrezygnował z paryskiej placówki dyplomatycznej i powrócił do kraju. W kołach politycznych panuje obawa, że ambasada japońska w Paryżu będzie nieobsadzona przez dłuższy czas. Fakt wyjazdu p. Sugimura, który opuścił wczoraj wieczorem Paryż, udając się przez Marsylię do Tokio, wywołał tym większe wrażenie, że ostatnio prasa paryska ani słowem nie wspominała o pogorszeniu się stosunków japońsko-francuskich.

Zatwierdzony wyrok na 16-letniego sadystę

Katowice. 14. 12. Dnia 1 lipca 1937 r. 15-letni Gerhard Brunon Żogała wspólnie z 11-letnim Stanisławem Orzegowskim, obaj z Szopienic, wywabili na most nad Rawą w Szopienicach kilkuletniego Mariana Krawczyka, z którego zdjęli ubranie, a następnie wrzucili do rzeki, wskutek czego Krawczyk utonął.

Ubranie to znaleziono później pod drzwiami rodziców ofiary. Przytrzymany w wyniku dochodzeń Żogała wypierał się winy i oświadczył z tupetem, że nie był na miejscu przestępstwa.

Na rozprawie sądowej, która odbyła się w lipcu br. przed Sądem okręgowym w Katowicach, odpowiadał jedynie Żogała, gdyż sprawę Orzegowskiego ze względu na jego młodociany wiek, wyłączono. Do winy również nie przyznał się, podtrzymując swoje zeznania, złożone w śledztwie.

W toku przewodu sądowego świadkowie zajścia, również nieletni chłopcy, stwierdzili, że wprawdzie Krawczyka strącił do rzeki Orzegowski, niemniej jednak Żogała pomagał w zbrodni, a następnie, gdy inni chłopcy chcieli wołać o ratunek i zawiadomić ojca Krawczyka — nie pozwalał im na to i rzucał w nich kamieniami.

Mimo młodego wieku, Żogała jest chłopcem na wskroś zepsutym i zdemoralizowanym. — Przebywa tylko w złym towarzystwie, pali, pije wódkę, lekceważy napomnienia księdza i nauczyciela. W szkole był jednym z najgorszych uczniów. Taką opinię wydał o nim zarówno nauczyciel, jak i proboszcz parafii szopienickiej.

Po przesłuchaniu świadków, którzy Żogale wystawili jak najgorsze świadectwo, Sąd okręgowy uznał go winnym udziału w zbrodni zabójstwa i skazał go na umieszczenie w domu poprawczym.

Od tego wyroku zaapelował ojciec skazanego Żogały i w dniu 13 bm. odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Katowicach, po przeprowadzeniu której sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i zatwierdził wyrok pierwszej instancji. W motywach ustnych sąd podał, że działalność Żogały była wybitnie sadystyczna, a zła wola w chwili możliwości ratowania tonącego Krawczyka przez udaremnienie kolegom udzielenia tej pomocy, jest okolicznością obciążającą.

Łotwa proklamuje neutralność

Ryga 14. 12. PAT. Rada ministrów przyjęła ustawę o neutralności Łotwy. Ustawa ta wzorowana jest na podobnej ustawie, powziętej przez Estonię. Do ustawy dołączona jest obszerna deklaracja ministra spraw zagranicznych, motywująca jej konieczność i stwierdzająca jej uzgodnienie z rządami estońskim i litewskim. Głównym motywem, głosi deklaracja, jest fakt, że Liga Narodów nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa kolektywnego. Nie ma też widoków, aby sprawa tego zbiorowego bezpieczeństwa mogła stać się realną. Łotwa uzgodniła swój pogląd z Estonią i Litwą, a ten punkt widzenia podzielany jest i przez Polskę i państwa skandynawskie. Na zakończenie deklaracja stwierdza, że 18 listopada między Łotwą, Litwą a Estonią osiągnięto porozumienie, iż po przyjęciu ustawy przez wszystkie z tych trzech państw, zmieniać ją będzie można za wspólną zgodą trzech rządów Łotwy, Litwy i Estonii.

Uczczenie pamięci tragicznie zmarłych studentów U. J. K.

Warszawa, 14. 12. (A) W sali im. Einsteina w Żyd. Domu Akademickim w Warszawie odbyła się wczoraj wieczór uroczysta akademia żałobna ku czci ofiar krwawych zajść na terenie wyższych uczelni lwowskich: bł. p. Karola Zellermayera i Samuela Prowellera. Imieniem polskiej demokracji uczestniczyli w akademii prof. Kotarbiński i red. pułk. Grzędziński. Prof. Kalinowski nadesłał list, usprawiedliwiający nieobecność chorobą i wyrażający całkowitą solidarność z bólem społeczeństwa żydowskiego. Podobne listy przysłali prof. Michałowicz i red. Rzymowski. Prof. Kotarbiński i pułk. Grzędziński w przemówieniach swych dali wyraz oburzeniu z powodu stosunków, panujących na wyższych uczelniach w życiu codziennym.

Dalsi mowcy inż. Kerner i dr Kleinbaum uczcili pamięć tragicznie zmarłych studentów, dając wyraz nadziei że jednak na gruzach nienawiści i zdziczenia zatryumfuje wolność i sprawiedliwość, pod których sztandarem skupią się wszystkie elementy postępowe i demokratyczne społeczeństwa polskiego.

Wiele zaproszonych osób nie przybyło na akademię gdyż otrzymały one tajemnicze telefony o odwołaniu akademii.

Kard. Mundelein przywołuje do porządku ojca Coughlina

Waszyngton 14. 12. (K) Ojciec Coughlin, który od kilku tygodni uprawia przez radio całkiem wyraźną propagandę antysemicką nie cofając się nawet przed potępionym przez Watykan rasizmem, wywołał w Ameryce powszechne oburzenie. Ostatnio odseparował się od niego zupełnie arcybiskup Chicago kardynał Mundelein, który oświadczył publicznie, że ojciec Coughlin nie ma żadnego prawa występowania w imieniu Kościoła katolickiego i że jego kazania radiowe są sprzeczne z nauką i uczuciami całego katolicyzmu.

Syria chce uczestniczyć w konferencji palestyńskiej

Jerozolima 14. 12. PAT. Parlament syryjski jednogłośnie uchwalił rezolucję, protestującą przeciwko niezaproszeniu Syrii przez rząd brytyjski na konferencję „okrągłego stołu" w Londynie. Parlament w rezolucji swej wzywa rząd syryjski do poczynienia odpowiednich kroków, celem zapewnienia Syrii udziału w konferencji londyńskiej.

Bandytyzm w Syrii

Jerozolima 14. 12. PAT. W Syrii, w okolicach Lattakii szerzy się bandytyzm. Onegdaj banda, złożona ze 150 uzbrojonych ludzi, napadła na posterunek żandarmerii w Sutt-Herra i po zdemolowaniu budynku uszła ze zdobytą bronią w góry. Ta sama banda rozbroiła koło miejscowości Dzable 21 żandarmów syryjskich. Jak się okazuje, na czele bandytów stoi b. poseł do parlamentu syryjskiego, Sulejman Murszed, który, ścigany przez władze bezpieczeństwa za zabójstwo swego przeciwnika politycznego Chartabila, uszedł w góry i zorganizował bandę, terroryzującą lokalne władze i ludność.

Niesamowity epilog nieudałego zabiegu lekarskiego

Lekarz po śmierci pacjentki popełnił samobójstwo

Warszawa, 14. 12. (A) Dziś nad ranem rozegrała się w mieszkaniu jednego z ginekologów, pochodzącego z Krakowa, tragedia, stanowiąca niesamowity epilog tajemniczych praktyk tego lekarza. Policja warszawska znalazła wczoraj nad ranem na Woli na jednym z niezabudowanych placów zwłoki 27-letniej Marii Rudnickiej, urzędniczki państwowej z Sarn. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że Rudnicka popełniła samobójstwo, gdyż miała usta poparzone jodyną. Wkrótce jednak okazało się, że poparzenie to było tylko powierzchowne, a przyczyna zgonu była zupełnie inna. Rudnicka — jak ustaliły dochodzenia — przybyła przed paru dniami do Warszawy, gdzie poddać się miała operacji. Od chwili pójścia jej do wspomnianego na wstępie ginekologa, wszelki ślad po niej zaginął. Dopiero wczoraj rano znaleziono jej zwłoki a sekcja ustaliła jako przyczynę śmierci udar serca wskutek nieprzetrzymania narkozy. Operacja dokonana została bez dochowania zasadniczych przepisów i bez asysty, a gdy pacjentka zmarła podczas zabiegu, lekarz w sposób wręcz makabryczny pozbył się jej zwłok, wywożąc je na Wolę po upozorowaniu samobójstwa przez wlanie jej do ust jodyny. Do tak niesamowitego postępku skłonił lekarza fakt, że już w lecie br. miał on podobny wypadek z pacjentką, którą po nieudałym zabiegu wysłał na dalsze leczenie do Krakowa. Policja zatrzymała wówczas lekarza, po czym zwolniony on został za kaucją 2.000 zł.

Gnębiony wyrzutami sumienia i w obawie przed konsekwencjami niedozwolonych praktyk, wspomniany dr Bolesław Herman pozbawił się życia dziś nad ranem w gabinecie swym przy ul. Koszykowej l. 10, strzelając sobie w skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Dr H. pochodził z Krakowa i przed kilku miesiącami osiedlił się w Warszawie. Osierocił żonę i kilkunastoletniego syna. Tragiczna śmierć lekarza i niesamowite okoliczności jej towarzyszące, wywołały w stolicy zrozumiałe wrażenie. Samobójca zostawił list do policji, odsłaniający ponurą tajemnicę jego gabinetu.

Schacht przybył do Berlina

Londyn, 14. 12. PAT. Prezes Banku Rzeszy dr Schacht przybył dzisiaj rano do Londynu, gdzie pozostanie kilka dni jako gość gubernatora Banku Angielskiego Montagu Normana.

W niedzielę wybory na Słowaczyźnie

Bratysława 14. 12. PAT. Organizacja żydowska w Słowacji uchwaliła, że przy wyborach do pierwszego sejmu słowackiego w dniu 18 bm. Żydzi będą głosowali na jednolitą listę słowacką.

* * *

Bratysława. 14. 12. PAT. Minister szkolnictwa Czernak wydał w związku z wyborami, które odbędą się w dniu 18 bm., odezwę do nauczycielstwa słowackiego, wzywając go, aby w poczuciu swego narodowego obowiązku, pracowało w kierunku osiągnięcia pełnego zwycięstwa słowackiej idei narodowej, szerząc wśród ludu świadomość, iż obowiązkiem każdego Słowaka jest głosować na jednolitą listę słowacką.

* * *

Bratysława. 14. 12. PAT. Ewangelicy niemieccy w Słowacji, którzy dotychczas wraz z ewangelikami słowackimi i węgierskimi należeli do jednej organizacji kościelnej, utworzyli odrębną organizację z własnym niemieckim biskupem na czele, który rezydować będzie w Bratysławie.

W obozie koncentracyjnym...

Ungwar 14. 12. PAT. Władze czeskie aresztowały i osadziły w obozie koncentracyjnym dyrektora szpitala w Huszcie dr Stefana Rokickiego narodowości karpatoruskiej. Jest on znanym chirurgiem, jedynym zresztą na Rusi Podkarpackiej. Po jego aresztowaniu szpital pozostał bez chirurga. Aresztowany również został i osadzony w obozie koncentracyjnym nauczyciel karpatoruski Beketaj oraz Węgier Hegedus, inspektor szpitala w Seveliusie.

* * *

Ungwar. 14. 12. PAT. Wśród czeskiej żandarmerii i wojska, stacjonowanego na Rusi Podkarpackiej, panuje wielkie rozgoryczenie i upadek ducha. W rozmowach prywatnych, żandarmi i strażnicy pograniczni otwarcie mówią o tym, że „Ruś Podkarpacka i tak zostanie przyłączona do Węgier, szkoda więc każdej korony, wydanej na jej obronę".

Zamiast posłów — radcy narodowi

Rzym, 14. 12. PAT. Faszystowska Izba deputowanych zakończy dziś po południu swe istnienie. Zgromadzenie przyjmie ustawę, stwarzającą nową izbę związków faszystowskich i korporacyj, której członkowie będą nazywali się radcami narodowymi. Izba ta po raz pierwszy zbierze się w marcu roku przyszłego.

1000-lecie Kairu

Kair, 14. 12. PAT. Obchód 1000-lecia Kairu został wyznaczony na styczeń 1943 r. Jednocześnie będzie obchodzone 1000-lecie „Alazharu", największej uczelni muzułmańskiej. Do czynnego współudziału w uroczystościach mają być zaproszone gminy muzułmańskie z rozmaitych krajów. Teraźniejszy Kair jest połączeniem paru miast. Niektóre z nich były założone nawet wcześniej od właściwego Kairu, ale nie mogły utrzymać swego znaczenia.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 14. 12. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 133, Węgiel 33.50, Ostrowieckie 62.75, Cukier 34.50, Starachowice 43.75, Lilpop 90.75. Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I. em. 83.50, II. em. 82.50, 4 proc. dolarowa 42, 4½ proc. wewnętrzna grube odcinki 64 3/8, 4 proc. konsolidacyjna 65.75. Tendencja utrzymana.

Zjednoczony front wszystkich wierzacych

Organizacja miłości i braterstwa ras, wyznań i narodów

PARYŻ, w grudniu.

Zjednoczony front wszystkich wierzących (L'union eirique des croyants) jest organizacją, odgrywającą dużą rolę w życiu kulturalnym Francji.

Zjednoczony front wszystkich wierzących, skupia w swych ramach ludzi najrozmaitszych wyznań w imię obrony kultury i etyki.

Główny postulat ideowy, zadanie, jakiemu służy wyżej wspomniana organizacja, da się ująć w jednym zdaniu: „precz z kryzysem duszy".

Zjednoczony front wszystkich wierzących, jako organizacja głęboko i szczerze religijna opiera swój program na idealistycznym poglądzie na świat.

Kryzys ekonomiczny, zdaniem „L'union eirique" odgrywa rolę drugorzędną; przede wszystkim należy walczyć z kryzysem duchowym, zgnilizną moralną i zdziczeniem współczesnej nam epoki.

Organizacja ta, od lat popularna na terenie Anglii i Stanów Zjednoczonych, stosunkowo krótko istnieje we Francji. Założycielami organizacji są: wybitny uczony, prof. M. Dupont i E. Cahen. Organizacja ta jednoczy katolików, protestantów i Żydów. Kieruje nią komitet składający się z 30 członków. Wyższą instancją, niżli komitet, jest wyłonione z niego biuro, lub raczej rada, licząca sześciu członków. W skład rady wchodzą: prezes, dwaj wiceprezesi, skarbnik, sekretarz i delegat organizacji. Rzecz jasna, że wyznanie i pochodzenie osób, sprawujących jakąkolwiek funkcję nie odgrywa żadnej roli. Jedynym wyjątkiem jest urząd prezesa. Wedle statutu, jedynie katolik może stać na czele organizacji.

Prezesem jest ksiądz, T. Deraux, człowiek o ogromnej kulturze i głębokiej wiedzy. Wśród sfer katolickich odgrywa wielką rolę. Cieszy się dużym zaufaniem kardynała Verdiera. Ks. Deraux, znany jest z swych szczerych sympatii dla żydostwa. Niedawno ks. Deraux ogłosił artykuł ostro występujący przeciwko świeżo - upieczonemu włoskiemu rasizmowi, tej karykaturze hitlerowskiego mitu rasy germańskiej, przerastającej jednak swój pierwowzór pod względem śmieszności i braku jakiejkolwiek logiki.

Jeśli chodzi o stosunek księdza Deraux do żydostwa, to dowodem gorącej sympatii wybitnego duchownego katolickiego dla naszego narodu, są następujące słowa: „Nasze powinowactwo duchowe z Żydami jest o wiele większe niż z protestantami. Z protestantami często sprzeczamy się i kłócimy, podczas gdy z Żydami kochamy się i rozumiemy".

Obok ks. Deraux w komitecie centralnym zasiadają: znany pisarz katolicki, Jacques Maritain, współ - autor filosemickiej publikacji „Les Juifs", znany w Polsce ks. Dieux, żydowsko - francuski poeta i myśliciel Edmund Fleg, rabin Nathan Levy i pastor Langa — obaj wiceprezesi stowarzyszenia.

„Zjednoczony front wszystkich wierzących" wydaje w odstępach trzech - miesięcznych biuletyn informacyjny i propagandowy. Dzięki nieustannej i gorliwej propagandzie, oraz niezwykle niskiej wkładce członkowskiej (10 franków na rok) liczba członków rośnie z dnia na dzień.

Wspólny front wszystkich wierzących wysuwa postulaty natury etycznej i socjalnej. Żąda pracy dla wszystkich i zapewnia klasie robotniczej większe płace. Piętnuje wszystkie objawy zdziczenia i barbarzyństwa, do jakich zalicza ostatnie prześladowania Żydów w Niemczech, przeciwko którym wydał płomienną odezwę.

W dzisiejszej epoce narastania nienawiści, „wspólny front wszystkich wierzących" jest jedną z nielicznych organizacji, budzących nadzieję na lepsze, szlachetniejsze jutro.

IRMA KANFER

Grupa ślepych dzieci żydowskich z Wiednia — w Zakładzie pod Warszawą

Warszawa 14. 12. (A) Grupa ślepych dzieci żydowskich, która została wypędzona z instytutu dla niewidomych w Wiedniu, została umieszczona w zakładzie w Falenicy pod Warszawą.

—oo—

700 tys. przechrztów w Polsce

Warszawa 14. 12. (A) Jak podaje jedna z agencji, na terenie Polski znajduje się około 700.000 osób pochodzenia żydowskiego, które przyjęły chrzest po roku 1918.

—oo—

Nowelizacja przepisów emigracyjnych

Warszawa 14. 12. (A) Jak się dowiadujemy, będą wkrótce znowelizowane przepisy związane z załatwieniem formalności emigracyjnych.

—oo—

Konferencja państw bałtyckich — odroczona

Kowno, 14 12. PAT. Konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich, która miała się odbyć w dniach 19—21 grudnia w Kownie, na prośbę rządu estońskiego została odroczona. Nowa data konferencji nie została ustalona.

—oo—

Dla Litwinów — 3 mandaty...

Ryga, 14 12. PAT. Prasa ryska donosi z Kłajpedy, że w 20-tu okręgach na listy litewskie padło około 10 proc. głosów, co oznaczałoby trzy mandaty dla Litwinów.

* * *

Kowno, 14 12. PAT. Pastor Sass, jeden z głównych oskarżonych w słynnym procesie Neumann-Sass w roku 1934, który po zwolnieniu z litewskiego więzienia przebywał w Niemczech, wrócił ostatnio do Kłajpedy.

FILM I ŻYCIE

— Znasz film p. t. „Czego pragnie piękna kobieta?"

— Filmu nie oglądałem, ale pragnienie znam.

(Le Rire)

„Żądamy Wezuwiusza"...

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika Wieczornego")

Francuzi mają w wysokim stopniu rozwinięty zmysł humoru i komizmu sytuacyjnego. Pomogło im to bardzo w sytuacji, którą stworzyły właśnie żądania rewindykacyjne pod adresem Sabaudii, Korsyki, Tunisu. Vox Populi, którego wyrazem miały być manifestacje na ulicach miast włoskich, nie wywarł w Paryżu spodziewanego wrażenia ani w prasie, ani w opinii. A raczej wywarł wrażenie wręcz odwrotne od zamierzonego: humorystyczne. Humor ulicy przejawił się w okrzykach manifestantów studenckich: „Żądamy Wezuwiusza!..." „Żądamy Wenecji!..." W tych czasach, które — doprawdy — nie sprzyjają panowaniu humoru i beztroski, pierwsze odruchy Paryża na żądania włoskie świadczyły dobrze o równowadze duchowej Francuzów. Coprawda na Korsyce, w Marsylii, w Tulonie, w Tunisie zwłaszcza, manifestacje miały już charakter nieco poważniejszy, ale i tam nie brak było momentów, szczegółów, świadczących o wrodzonej umiejętności kojarzenia temperamentu galickiego z dowcipem i umiarem. Że w Tunisie np. ten i ów podczas demonstracyj publicznych oberwał po uchu, że z tej i tamtej strony naurągano sobie w zapale — to drobiazg, który nie wywoła incydentów dyplomatycznych. Że białe mury gmachu konsulatu włoskiego w Tunisie obryzgano czerwonym atramentem i niebieskim, co tworzyło harmonię trójbarwną sztandaru francuskiego — to też nie było tragedią. Tak samo, jak nie było nic groźnego w hałaśliwych pochodach młodzieży ze szkół średnich, demonstrującej na ulicach Mediolanu. Kłótnia w rodzinie między bliskimi krewnymi — jeśli chodzi o narody tak zbliżone do siebie, charakterem, kulturą, cywilizacją, jak Francja i Włochy.

Tak bywało dawniej, tak byłoby i dzisiaj, gdyby... gdyby nie oś Berlin - Rzym, gdyby nie walka o preponderancję Italii na wodach morza Śródziemnego. Bo — dlaczego Korsyka miałaby być italską? Nie chce nią być. Ale to jest pozycja strategiczna. Dlaczego miałby należeć do Italii Tunis, który od roku 1881 pozostaje pod protektoratem Francji? Tunis, w którym mieszka obecnie 94.000 Włochów i 108.000 Francuzów, w którym ludność tubylcza, przeważnie arabska, bynajmniej nie darzy Italii sympatią, mając dobrze w pamięci bezlitosne, okrutne rządy Grazianiego w Trypolisie i w Libii, leżących o miedzę, gdzie Arabów i Beduinów masakrowano tysiącami. Ale i tutaj chodzi o względy strategiczne, polityczne w pierwszym rzędzie.

Odtąd właśnie kończy się humorystyka, a zaczyna się historia serio. W miesięczniku niemieckim „Wille und Macht" współpracownik włoski tego pisma, Salvotti, w numerze grudniowym ogłasza artykuł, w którym rozwija i wyjaśnia italskie plany zdobywcze, dotyczące utworzenia wielkiego afrykańskiego imperium, mającego objąć Abisynię, Libię i Tunis. Według tego planu, w razie jego urzeczywistnienia, Egipt i Sudan znalazłyby się w kleszczach nowego imperium italo - afrykańskiego i — na wzór Czechosłowacji — zostałyby włączone, wchłonięte ekonomicznie, strategicznie przez nowe imperium. Ostatecznym celem w tej koncepcji miałoby być opanowanie Nilu, poczynając od jego źródeł (jezioro Tsana w Abisynii) umiędzynarodowienie go na wzór Dunaju i opanowanie w ten sposób głównych punktów oparcia na drodze do Indyj.

Plan co się zowie imponujący. Na razie na papierze. Albowiem ani Francja, ani Anglia nie zamierzają dopomagać do urzeczywistnienia tych planów. Wzmocnienie załóg francuskich w Tunisie, fortyfikacyj morskich w bazie wojennej Bizerty, ograniczenia imigracji włoskiej do Tunisu — to dorażne przeciwdziałanie władz francuskich na terenie tuniskim.

Z wysuniętych żądań włoskich pod adresem Francji najrealniejsze znajdują się na szarym końcu: Dżibutti i Suez. Te, o których się mówi mniej i ciszej. I te będą prawdopodobnie w jakiś sposób załatwione w drodze kompromisu. Odstąpienie Italii części akcyj kolei Dżibutti — Addis Abeba oraz dopuszczenie reprezentantów Italii do rady zarządzającej kanału Sueskiego — są to realia, które zainteresowane strony (oraz Anglia, gdy chodzi o Suez) potrafią zapewne podzielić między sobą.

Pretensja o Wezuwiusz tam, o Mont Dore — tu, nie zagrażają pokojowi.

P. A.

ROLF NURNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Bartnowny

88)

Wilentz żywił przekonanie, że jedynie niewinny człowiek, może wykazać swą niewinność, a o głębokiej winie tego oskarżonego był przekonany. Czy Wilentz ufał wszystkim swym własnym środkom dowodowym, to było wątpliwe. Ufał wprawdzie. Jeżeli jego sukcesem nie było wyznanie, to sukcesem jego było zwalenie Hauptmanna i ukazanie go przy dziennym świetle. Sam Hauptmann to zrozumiał. O wiele później, na krótko przed straceniem, zdał sobie z tego sprawę, kiedy powiedział do jednego ze swych przyjaciół następujące zdanie: „Nie powinienem był pójść na bezpośrednie przesłuchiwanie, lecz od samego początku posługiwać się tłumaczem".

Po Hauptmannie, miejsce przeznaczone dla świadków zajęła jego żona Anna Hauptmann, jego towarzyszka życia, która dotrzymała mu tu w sali sądowej wierności. Przeciw niej nie skierowano żadnego oskarżenia, co było oznaką, iż nawet prokuratura uważała ją za niewinną. „Gdybym tylko choć raz wysprzątała tę półkę byłoby mu to wszystko zaoszczędzone" Tak powiedziała dzień przed przesłuchaniem do dziennikarzy, którzy się jej nie sprzciwiali ponieważ to wszystko było by jej mężowi zaoszczędzone w tym wypadku, gdyby to pudło na buty faktycznie istniało — a w to wątpiła prokuratura, wątpili może także inni.

Poznać było po niej, że cieszyła się na to przesłuchanie, aby nareszcie móc sobie pofolgować. Kiedy pytano ją, dlaczego ona, ta czysta dokładna niemiecka gospodyni, nie sprzątała nigdy tam na górze, odpowiedziała: „Przecież pan wie, jak to bywa. W każdym gospodarstwie zdarza się, że w jakiejś szafie leżą różne graty, o które się nikt latami całymi nie troszczy. Nigdy nie przyszło mi na myśl, aby tam zajrzeć." Powtarzała to raz po razie, raz powiedziała to nawet jakby usprawiedliwiając się do męża, po jego przesłuchaniu.

W tym ostatnim tygodniu stycznia punkt ciężkości zainteresowania przesunął się od Lindbergha w kierunku Hauptmanna, wszyscy nim się interesowali, jego winą, jego żoną, jej zeznaniem. Także i przysięgli, abstrahując od zawsze skupionego przewodniczącego poważnego Waltona, którzy w czasie ważnych przesłuchań świadków, błądzili spojrzeniem po sali, skoncentrowali swą uwagę, przykuci osobowością Hauptmanna, całkowicie na swym zadaniu. Zapewne ciężka wydawała się tym prostym ludziom odpowiedzialność, która kazała decydować o losie człowieka, lecz równie ciężkie było dla nich to odosobienie od reszty ludzi, które trwało już kilka tygodni. Nie wolno im było z żadnymi innymi ludźmi mówić o tej sprawie, nie wolno im było czytać gazet, ani słuchać radia, zamknięci na swym piętrze hotelowym zdani całkowicie na siebie, musieli się wżyć w tę sensacyjną aferę.

Tych dwunastu ludzi miało teraz wydać sąd o zeznaniu pani Hauptmann, które pod każdym względem potwierdzało alibi męża. Pani Hauptmann zeznała to pod przysięgą i pod zręcznym kierownictwem Reilly'ego, wyłuszczała szczegółowo dlaczego nie zaglądała nigdy na najwyższą półkę szafy kuchennnej. Do swych poprzednich oświadczeń dodała jeszcze że po urodzeniu dziecka nie chciała się tak nadwyrężać, a ta półka była przecież bardzo wysoko. Wilentz wziął panią Hauptmann w ogień krzyżowych pytan, nie szanował jej, jak Reilly panią Lindbergh. W końcu była to przecież żona oskarżonego. Lecz przesłuchanie prowadził rzeczowo i prawieże uprzjmie. Podawał jej nawet kilkakrotnie kiedy spostrzegał u niej wyczerpanie szklankę wody. Pani Hauptmann odmawiała. Nie chciała niczego przyjąć od prześladowcy swego męża, ani nawet szklanki wody. Wilentz zrezygnował z emocji dni poprzednich, z tych celowych przerw, które czynił podczas przesłuchania oskarżonego.

„Czy pani mąż ciężko pracował?" — „Tak" — „Czy pani nie była na niego oburzona, kiedy nie pracował?" — „Oburzona? On pracował zawsze dla siebie, nawet jeśli nie miał żadnej posady!" — „Czy nie kłóciła się pani z mężem, kiedy zamiast pracować w swym zawodzie, zajmował się spekulacjami?" — „Nie" — „Czy była pani ze swym mężem szczęśliwa?" — „Tak, bardzo szczęśliwa"

W każdym razie mógł jej Wilentz dowieść, że na tej fatalnej półce przechowywała czasami metalowe pudełko, w którym chowała kupony na mydło, otrzymywane przy każdorazowym zakupie, a za których określoną ilość dostawało się jeden kawałek mydła bezpłatnie.

„Kiedy pani uzbierała większą ilość kuponów, chowała je pani do pudełka, stojącego na najwyższej półce?" — „Nie, za każdym razem zdejmowałam pudełko". — „A więc pani zdejmowała pudełko i wkładała do niego kupony?" — „Tak." — „I nie zauważyła pani tam na górze żadnego pudła na buty?" — „Nie, bo też nigdy nie troszczyłam się o to, miałam przecież moje blaszane pudełko, a o tym wiedziałam". Dalej już Wilentz nawet nie pytał.

Kiedy pani Hauptmann opuściła miejsce przeznaczone dla świadków i tym samym przesłuchanie pary małżeńskiej zostało zakończone, wiedziała obrona, iż w gruncie rzeczy nie może się pochwalić żadnym sukcesem. Dowiodła tylko, że jej oskarżony był niezwykłym, pewnym siebie, energicznym, sprytnym mężczyzną, o żelaznych nerwach i nieugiętej sile i że żona tego człowieka zwracała uwagę swą rzadką wiernością. Ale czy właśnie człowiekowi, o takich właściwościach nie można było przypisać takiego przestępstwa? Czyż nie zaplątał się w sprzeczności i czy zeznania jego żony nie świadczyły o tym, że tam na górze nie stało nigdy żadne pudło na buty? Jeśli chodzi o alibi, nie wykazano dotychczas niczego, uczciwi Frederiksenowie nie twierdzili z całą stanowczością, iż widzieli owego wieczoru Hauptmanna. Coś należało uczynić dla uratowania alibi. A tymczasem paradowali tu świadkowie, których nazwisk nigdy nie słyszano, których pochodzenia nie znano a teraz nagle znaleźli się w ośrodku zainteresowania opinii publicznej. Jeżeli by bowiem ci bezpośredni, czy pośredni świadkowie sprostali swemu zadaniu, w ogniu krzyżowych pytań i jeśliby zasługiwali na to, by dać im wiarę, wtedy możnaby się liczyć z uwolnieniem Brunona Ryszarda Hauptmanna. Lecz oni nie sprostali swemu zadaniu, każde z ich zeznań zostało obalone przez prokuratora generalnego, Wilentza, który nie podarował niczego żadnemu z niespodziewanych świadków i każdego przesłuchiwał i każdemu udowodnił, że nie mówi prawdy.

Zaczęło się z Elvartem Carlström. Twierdził on, że 1-go marca przyszedł do piekarni Frederiksenów i tam widział Hauptmanna. Lecz Wilentz doprowadził świadków strony przeciwnej i udowodnił, że Elvart Carlström czatował tam razem z drugim mężczyzną, a jeszcze przedtem widziano go na Broadwayu z jakąś kobietą. I już zaprzysiężone alibi było obalone.

Taki sam los spotkał zeznania trzech innych świadków, Amerykanina Lou Harding, Węgra Louisa Kiss i Niemca van Henke. Harding odwiadczył, że 1-go marca na szosie prowadzącej z Princeton do Hopewell zagadnęło go dwóch mężczyzn w aucie i pytało go o drogę do domu Lindberghs. W aucie zauważył drabinę, która miała rzekomo być drabiną, służącą porwaniu a żaden z tych mężczyzn nie był podobny do Hauptmanna.

Louis Kiss twierdził, że siedział przypadkowo 1-go marca w piekarni Frederiksenów. Zjawił się tam jakiś człowiek, którego rozpoznał teraz jako Hauptmanna. Ten człowiek powiedział wchodząc do piekarni: „Ktoś usiłował mi odebrać psa!" Obrona sądziła, iż dzięki temu świadkowi będzie mogła potwierdzić zapodanie Hauptmanna, że 1-go marca wyszedł na spacer z psem Frederiksenów i jakiś człowiek, szukający zgubionego psa, wziął mylnie tego psa za swojego. A świadek van Henke ostatni z tej interesującej trójki, oświadczył że jest tym człowiekiem, który szukał psa.

Prokuratorzy zdumieli się. Czy cały świat wydał sobie rendez-vous w piekarni Frederiksenów wieczorem 1-go marca? Wilentz przyszedł do kontrataku i podczas gdy mógł za to zaręczyć, że Reilly nie zachwieje zeznaniami świadków i w ogniu krzyżowych pytań, teraz załatwiał się bez wielkiego trudu z zeznaniami panów Corlström i jego towarzyszy.

(c. d. n.)

Bunt w armii francuskiej w r. 1917

Niemcy o tym nie wiedzieli

Dnia 16 kwietnia 1917 r., akurat w dziesięć dni po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone, armia francuska rozpoczęła ofensywę, aby zakończyć wojnę. Uplanowana i kierowana przez generała Nivelle, bohatera spod Verdun, ofensywa ta stanowiła ostatnią nadzieję krwawiącej Francji. Był to jej ostateczny wysiłek, który nie mógł i nie powinien się nie udać. Ale nie udał się, rozbijając się krwawo o przygotowaną linię niemiecką.

Sześć dni później francuscy żołnierze wołali: „Jesteśmy zdradzeni! Mordują nas! Niech żyje pokój!" Iskra paniki wzrosła do rozmiaru buntu, tak że w ciągu sześciu tygodni stała na przeciw potęgi niemieckiej rzadka linia bezsilnej pobitej armii. Za tą linią trzy najlepsze korpusy Francji trwały w biernym oporze, pod czas gdy dziesiątki tysięcy luźnych buntowników — niektórzy urlopowani, inni samowolnie — tarasowały drogi i koleje, wracając do domu, aby wymusić pokój za wszelką cenę. A Niemcy tego nie dostrzegły.

Tak wyglądają nagie fakty. Dzieje tej rewolty, ukryte starannie przez cenzurę, spoczywały przez szereg lat w tajnych archiwach Francji. Ale choć Amerykanie nie wiedzieli wówczas o tym buncie, zmienił on istotnie ich pierwotny plan wojenny i spowodował gwałtowne żądanie pod adresem Wilsona: Ludzi, ludzi, coraz więcej ludzi!

Z początkiem 1917 r. gen. Nivelle, mianowany naczelnym wodzem, postanowił zakończyć wojnę za jednym zamachem. W teorii był to doskonały plan. Lloyd George był nim bardzo przejęty, a gen. Haig wyraził nań swą zgodę. Szczegółowe rozkazy do walki zostały wydane. Morale Francji wzrosła.

Ale fatalne okoliczności działały przeciw gen. Nivelle. Decydującą rolę odegrały następujące momenty:

1. Brak zaskoczenia. Francuski entuzjazm z powodu planowanej ofensywy wiosennej, stał się przedmiotem powszechnej plotki. Niemcy zdobyły dokładny plan operacyjny jednej z dywizji.
2. Rewolucja rosyjska, która zwolniła szereg dywizji niemieckich dla frontu zachodniego i podminowała morale aliantów.
3. Defetyzm we Francji, walki klasowe; działalność wywrotowa wśród niezadowolonych robotników; tysiące ludzi, kryjących się na bezpiecznych stanowiskach na tyłach.
4. Swary polityczne. Painleve, przeciwny ofensywie, został ministrem wojny.
5. Niemiecka propaganda z samolotów, stylizowana w doskonałej francuzczyźnie, rozsiewająca niezadowolenie wśród wojsk francuskich.

Stawiając czoło tym okolicznościom, gen. Nivelle ruszył na wroga, który znał każdy ruch przeciwnika i zdołał też utrzymać cały teren. Francuzi zostali powstrzymani w ataku — ogłuszeni i zastraszeni.

Tego fatalnego poranka 16 kwietnia w głównej kwaterze bawiło kilkunastu senatorów i deputowanych, którzy pospieszyli z Paryża, aby zobaczyć wielkie „finale". Ci francuscy politycy, którzy nigdy nie widzieli krwawej wojny z bliska, ogarnięci zostali paniką z powodu okropności, których byli świadkami. Telefonowali do Paryża, domagając się, by rzeź natychmiast ustała.

Tymczasem oddziały zwolnione z linii bojowej, rozgromione wśród ciągłych szturmów na niezdobyte niemieckie gniazda karabinów maszynowych, wiedziały, że atak nie udał się. Ktoś musiał popełnić błąd. Wściekli, rozczarowani, francuscy żołnierze wołali: „Niech żyje pokój! Mordują nas!" Nie był to jeszcze bunt, ale coś bardzo bliskiego. Druga dywizja, cofając się, po pozostawieniu na placu boju 3300 ludzi, uważała, że ich artyleria zawiodła, były to starzy, doświadczeni żołnierze, a nie zwykli rekruci, przestraszeni pierwszymi stratami.

Pogorszyło jeszcze sprawę, że odkomenderowano te oddziały z powrotem na linię bojową. Jedna dywizja odmówiła posłuszeństwa.

Dnia 8 maja ofensywa została ostatecznie odwołana. Dnia 15 maja gen. Nivelle został formalnie zwolniony z dowództwa, a na jego miejsce zamianowano gen. Petain. Wiadomość ta obiegła szeregi. Wojska, które straciły zaufanie do wodzów, zapewniono, że będą mogły odpocząć. Ale stało się inaczej.

Jak się zdaje, dzień 20 maja był dniem rzeczywistego buntu. Niema wskazówek, że chodziło o zorganizowaną akcję. Było po prostu tak, że „poilus" ostatecznie zdecydowali, że mają dość.

W pewnym miejscu postoju buntownicy okopali się na grzbiecie góry, broniąc się przy pomocy karabinów maszynowych i oświadczyli, że dla nich nadszedł koniec wojny. W Soissons dwa pułki zajęły pociąg w zamiarze ruszenia do Paryża i zmuszenia rządu do zawarcia pokoju.

Inni buntownicy zajęli wieś, ustanowili „rząd sowietów" i przedłożyli najwyższemu dowództwu szereg żądań, które miały być spełnione, zanim wrócą na linię bojową. Żądali między innymi wyższego żołdu, częstszych urlopów i zapewnienia, że wszystkie nieprzyjacielskie okopy i druty kolczaste zostaną zniszczone, zanim rozpocznie się jakikolwiek atak. Jeden z pułków piechoty opanował tabor samochodów ciężarowych, naładował na nie karabiny maszynowe i rozpoczął marsz na Paryż. Tu i ówdzie powiewały czerwone sztandary. Ludzie zbierali się w hałaśliwe grupy, słuchali przygodnych mówców, żądali utworzenia rad żołnierskich i odmawiali wypełniania rozkazów.

Na tyłach sytuacja była gorsza. Kiedy ofensywa zamarła, udzielano liberalnie urlopów, uważając to za drogę do przywrócenia morale żołnierzy. Kiedy pociągi urlopowe przejeżdżały przez stacje w głąb kraju, ludzie zaczęli pić. Przemówienia malkontentów dokonały reszty. Pociągi stały się kolumnami buntowników, którzy terroryzowali całą ludność. Oficerowie byli bezsilni; policja zastraszona straciła głowę.

Na paryskich dworcach kolejowych zdarzały się poważne wybryki, zbuntowani żołnierze i paryscy komuniści połączyli się. Władze lokalne wzdłuż linii kolejowych domagały się natarczywie od armii przysłania wojska. Związki zawodowe zaczęły strajkować, powiększając ogólne zamieszanie. Ministerstwo wojny było zasypywane prośbami o nadesłanie strzelców afrykańskich i kawalerii do pomocy policji.

Petain stał na czele zbuntowanej armii, w obliczu agresywnego nieprzyjaciela. Zdaniem Petaina, armia musiała mieć zupełny odpoczynek. Plan nowej, wspólnej ofensywy został 3-go czerwca odrzucony.

— W tej chwili — oświadczył Painleve — są tylko dwie dywizje między Soissons a Paryżem, na które możemy absolutnie liczyć.

Petain żądał, aby Anglicy trzymali w szachu Niemców, by Francuzom dać czas do reorganizacji i do oczekiwania na przybycie Amerykan i na tanki Haig zastosował się do tego podejmując ofensywę.

Petain rozpoczął lotną inspekcję armii. Foch zorganizował odpowiednią kontrolę nad urlopowanymi. Tysiące ludzi aresztowano za bunt; dowódcy domagali się drakońskich kar. Petain żądał zniesienia ustawy, zezwalającej na apelację od wyroków sądów wojennych, oraz zniesienia prawa prezydenta zamiany kary śmierci na więzienie. Życzenie jego spełniono.

W ten sposób Petain był w dniu 9 czerwca panem życia i śmierci. Wiadomość ta wywarła na armię piorunujące wrażenie.

Po tym zaczął działać. Około 150 wyroków śmierci wydano na przywódców buntu. Dwudziestutrzech z nich zostało rozstrzelanych, resztę wyroków śmierci Petain zamienił na więzienie.

Około 15 czerwca bunt się skończył.

A przez cały ten czas stalowa pięść cenzury francuskiej była tak mocna, że najwyższe dowództwo niemieckie nie wiedziało, iż coś jest poważnie nie w porządku w armii francuskiej, aż do połowy czerwca. Około 20 czerwca niemiecka służba wywiadowcza doniosła o tym i Ludendorf uderzył na Chemin des Dames. Ale było już za późno i „poilu" był znowu sobą.

Kiedy wielka niemiecka ofensywa znowu groziła powaleniem Francuzów na kolana, Foch zawezwał Amerykanów, którzy pod Chateau Thierry i Belleau uratowali sytuację. Kiedy Foch rozpoczął swą ofensywę nad Marną, powiedziano francuskim żołnierzom, że ich atak zakończy wojnę; ale Foch nie mógł zaryzykować klęski. Wobec tego czoło jego ataku składało się z Amerykanów i Marokańczyków. Również przy operacjach nad Mozą i w Argonnach nie mógł dopuścić do klęski, wobec tego druga dywizja amerykańska musiała i tutaj zastąpić oddziały francuskie. W ten sposób bunt armii francuskiej przyczynił się w wysokim stopniu do tego, że armia amerykańska ma w końcowej fazie wielkiej wojny chlubną kartę.

IR. FINKH

ŁUT SZCZĘŚCIA

Starszy, elegancki pan chodził nerwowym krokiem po przedsionku muzeum. Co chwila poprawiał wąziutką wstążeczkę od orderu i spoglądał niecierpliwie na drzwi wejściowe.

Przed kilkoma minutami otrzymał telefoniczną wiadomość, że książę X raczy odwiedzić muzeum. Były to odwiedziny zaszczytne i trzeba było przyjąć księcia z gościnnością. Obcy arystokrata w Paryżu!! Niech czasem zagraniczne gazety nie natrząsają się z francuskiej gościnności.

Dyrektor muzeum był w nielada kłopocie. Oto muzeum nie miało od szeregu tygodni kustosza. Zgłaszało się wprawdzie wielu kandydatów, ale wszyscy odpadali po pierwszej próbie.

— Dzisiejsza młodzież! — sarkał dyrektor do siebie, chodząc niecierpliwie po puszystym dywanie.

Dyrektor był w nielada kłopocie. Nie znał się wiele na sztuce. Co innego odpowiedni kustosz! Ten mógłby objaśniać księciu:

W tej chwili drzwi wejściowe otworzyły się i wszedł do przedsionka jakiś młody, elegancki człowiek. Przybysz począł się rozglądać dookoła, jakby w poszukiwaniu jakiejś osoby. Nie był to książę X.

Juliusz Leduc był świeżo upieczonym doktorem historii sztuki. Muzeum było dla niego polem pracy i polem przyjemności. Tutaj umówił się na pierwszą w życiu randkę z śliczną dziewczyną.

Anita przyrzekła, że przyjdzie o czwartej po południu do muzeum. Właśnie dochodziła godzina piąta, a Juliusz napróżno oczekiwał przed gmachem muzeum od godziny.

Juliusz postanowił właśnie sprawdzić po raz ostatni, czy nie ma w muzeum ukochanej kobiety. Wchodząc na stopnie hollu, wpadł jak bomba na dyrektora.

Dyrektor nie znał dokładnie księcia X. Spojrzał na zegarek. Czas umówiony zgadzał się. Właśnie to powinien być książę. Przybysz był ubrany elegancko, acz skromnie. Ale ci dzisiejsi arystokraci nie lubią się przecież rzucać w oczy!

Księżna wychodzi za mąż

Sensacja towarzyska Ameryki

Nowy Jork, w grudniu.

Księżna Aspazja Grecka wychodzi za mąż za ubogiego Amerykanina — taka wieść gruchnęła w kołach towarzyskich Stanów Zjednoczonych.

Prawda. Narzeczonemu ogłosili dopiero co upadłość. „Biedak" — oświadczył wyraźnie przed sądem, że jego majątek wynosi 2000 dolarów, podczas gdy długi przekraczają 750 tysięcy.

— A czy w pańskim zadłużeniu miłość nie odegrała zbyt wielkiej roli? — pyta sędzia.

— Owszem. Wydawałem na narzeczoną pieniądze, ale nie uważałem, ażebym wydawał na nią zbyt dużo. Pewnego razu podarowałem jej czek na 250 tysięcy dolarów, a poza tym posyłałem jej do Wenecji, gdzie stale mieszkała, 1500 dolarów miesięcznie na kwiaty i drobnostki.

Dawniej Amerykanie płacili za tytuły arystokratyczne znacznie więcej. Byle hrabia kosztował milion, ale dziś, kiedy korony posypały się z głów jak ulęgałki, nie ma w tym nic dziwnego, iż jej książęca wysokość przyjmowała tak „drobne" dary, a teraz decyduje się nawet na ślub z człowiekiem, który wszystko stracił.

Księżna Aspazja 20 lat temu była młodziutką córką pułkownika Manos w Atenach. Pułkownik był adiutantem królewskim, a kiedy pewnego dnia przedstawił królowi Aleksandrowi swój ósmy cud świata, Aleksander zakochał się bez pamięci. Ale pułkownik był surowym ojcem. Oświadczył krótko i energicznie, że nie może być ojcem królewskiej kochanki, choćby w najwyższych łaskach i bogactwach, natomiast chętnie zostanie królewskim teściem.

I został. Mimo sprzeciwu parlamentu król ożenił się i używał w bród rozkoszy stanu małżeńskiego w pierwszym okresie poślubnym. Pewnego jednak dnia zdarzyło się nieszczęście.

W ogrodach pałacowych żyła mała małpka stworzenie złośliwe. Gdy król chciał ją pogłaskać, ugryzła go boleśnie w rękę. Wywiązało się zakażenie krwi. Król Aleksander umarł. Dopiero po jego śmierci parlament uznał małżeństwo królewskie oraz prawa wdowy do tytułu książęcego i królewskiego majątku prywatnego w sumie 2.000.000 drachm to jest mniej więcej takiej samej ilości złotych.

Młoda wdowa przez kilkanaście lat odrzucała jedną ofertę matrymonialną po drugiej. Chętnych nie brakło na obu półkulach ziemskich.

Pewnego dnia poznała w Paryżu Johna Harris, kupca, który interesował się budową nowego gmachu ambasady amerykańskiej w Paryżu.

Stolica pięknej Francji — kwitnące kasztany w Lasku Bulońskim — biała arka tryumfalna — wieża Eiffla, jak gdyby stalowa strzała wymierzona w błękit nieba... Paryż oczarował niejednego człowieka i niejedne zmienił życiowe zamiary. John Harris zamiast budować ambasadę zakochał się. Wdrożył kroki rozwodowe ze swoją żoną, z którą dotychczas mieszkał przykładnie przez 20 lat i postanowił pobrać się z koronowaną Greczynką. Nie jest ona wprawdzie pierwszej młodości, ale miłość nie pyta o lata... W ten sposób jeszcze jedna ukoronowana głowa spocznie na zwykłej poduszce mieszczańskiego, małżeńskiego łoża.

Ciekawe jest, że John Harris ma przyjaciela, nauczyciela gimnazjum. Ów nauczyciel żonaty jest z księżniczką Winschgrätz, wnuczką cesarza Franciszka Józefa...

Jak wiadomo w Ameryce nie ma żadnych tytułów rodowych. Nawskroś demokratyczna republika tak daleko posunęła zasadę równości obywateli, że urzędowo nie może być mowy o żadnym tytule rodowym.

A jednak pociąg do tytułów jest w ludziach bardzo silny. Wobec braku tytułów rodowych panuje w Ameryce mania tytułów osobistych. Poza tym nieoficjalnie Amerykanie przepadają za tytułami rodowymi. Niech tylko jakiś Yankes wyda za mąż córkę za europejskiego zbiedzonego szlachcica, wyda je się mu, że splendor pięcio - pałkowej korony już spłynął na całą rodzinę.

Tytułów hrabiowskich używają w stosunkach towarzyskich nie tylko hrabia - zięć z żoną, ale również i teściowa i teść. Próżność ludzka nie ma granic...



— a to pan zna?

Teoria prawdopodobieństwa

— Podobno jednak Włochy dostaną od Francji część Nicei....

— Którą część?

— Nic!

Ostrożność

Jeden z teatrzyków prosperuje bardzo kiepsko.

Któregoś wieczora na widowni było zaledwie kilkanaście osób, a wśród nich znany z dowcipu adwokat.

Tuż przed rozpoczęciem przedstawienia pan mecenas rozejrzał się po sali i szepnął do swego towarzysza:

— Wie pan, może lepiej wyjdziemy...

Obawiam się, że nasze palta zostaną objęte masą upadłościową!

Oszczędności

— Tatusiu, zaoszczędziłeś 50 franków.

— W jaki sposób?

— Obiecałeś mi 50 franków jeśli przyniosę ze szkoły dobre świadectwo. Nie wydasz ich...

Krótki dialog

— Ach, chciałbym umrzeć!

— Czy nie możesz jej poślubić, czy też może już ją poślubiłeś?...

W kuchni

— Kiedy Marysia dzisiaj wieczór będzie usługiwała gościom do stołu, proszę lepiej zdjąć biżuterię.

— Och, to nic drogiego, proszę pani, ale dziękuję bardzo za ostrzeżenie.

Dyrektor skłonił się przybyłemu.

— Panie — wyszeptał z najwyższym szacunkiem. — Jestem niezmiernie wzruszony, witając waszą wysokość w progach mojego muzeum!

Juliusz spojrzał na dyrektora jak na szaleńca, a potem, w roztargnieniu, podał mu rękę.

Dyrektor poszedł przodem, odwracając się od czasu do czasu i dając wskazówki Juliuszowi.

— Tam do licha! — mruknął do siebie młody Leduc. — A to jakaś kabała?

Poczem szedł za dyrektorem, nie zdając sobie dokładnie sprawy, o co chodzi i dlaczego ten starszy pan tytułuje go jaśnie oświeconym

Dyrektor udzielał mu wyjaśnień, tłumacząc się, że w braku odpowiedniego kustosza, nie jest w stanie dawać takich objaśnień, jakich by książę oczekiwał.

Juliusz począł się uśmiechać. Nagle dyrektor pomylił się. Właśnie stanęli przed eksponatami sztuki wczesnego średniowiecza. Przecież właśnie o wczesnym średniowieczu Juliusz napisał swą pracę doktorską. Poprawił więc dyrektora. A potem zapalił się i począł mu wyjaśniać to i owo. I tak, zamiast słuchać wyjaśnień dyrektora — wyjaśniał mu sam.

Dyrektor był wniebowzięty.

— Ach, ci arystokraci. Oni wszystko potrafią — pomrukiwał do siebie zażenowany nieco. — Boże, co za umysł, jaki zapas wiadomości! I jak pięknie mówi po francusku, niczym rodowity paryżanin!

Podczas tej wędrówki po salach pełnych eksponatów, posuwał się za nimi dyskretnie jakiś młody człowiek w wieku Juliusza Leduc. Człowiek ten z zainteresowaniem przysłuchiwał się wywodom Juliusza. Nieraz zapaliły mu się oczy, gdy dosłyszał trafną uwagę, rzuconą przez Juliusza.

Wizyta w muzeum zbliżała się do końca. — Uprzejmy dyrektor zaprowadził Juliusza do swego gabinetu na papierosa. W trakcie pożegnania, dyrektor powiedział do Juliusza Leduc:

— Ach, Boże, gdybym to miał szczęście spotkać jakiegoś człowieka podobnego do waszej wysokości! Chodzi mi o tyle erudycji, o takie solidne wykształcenie! Boże, jakiż byłbym szczęśliwy, mając takiego kusztosza. Ale ja nie mam szczęścia, wasza wysokość. Zgłasza się tu do mnie tylu młodych ludzi z ofertami. I nie mam szczęścia!

— Rzeczywiście — mruknął do siebie Juliusz — ja też nie mam szczęścia!

I wyszedł, żegnany przez uprzejmego dyrektora.

*

Po powrocie do domu usiadł przy stole i pogrążył się w zadumie. Gdybyż choć trochę szczęścia, miałby oto wymarzoną posadę kustosza w muzeum. A tak, to nie może nawet zwrócić się do dyrektora z przeprosinami i ofertą. Przywołanoby natychmiast policję!

Nagle przypomniał sobie słowo „Savoia". — Dyrektor coś wspomniał o tym hotelu. Widocznie książę mieszka tam. „Savoia"!

I zaraz potem przyszło mu coś na myśl.

Ubrał się prędko i wyszedł z domu. Wsiadł do tramwaju i pojechał do hotelu „Savoia".

Książę X. był właśnie u siebie. Uśmiechnął się, ujrzawszy w pokoju młodego człowieka z muzeum.

Juliusz stanął przed nim drżący.

— Wasza książęca wysokość! Proszę mi wybaczyć, ale to było bez mojej winy. Miałem randkę w muzeum z kobietą, która nie przyszła. Byłem zdenerwowany! Nagle dyrektor zaczął mi się kłaniać i oprowadzać po salach. Dopiero w trakcie rozmowy spostrzegłem, że to pomyłka. Dyrektor udzielał mi wyjaśnień. Jestem właśnie specjalistą w tej dziedzinie. — Nie mogłem słuchać jego bajań, więc to ja właśnie począłem mu udzielać wskazówek. Potem dyrektor był mną zachwycony i powiedział, że chętnie przyjąłby mnie do pracy w charakterze kustosza muzeum, gdybym nie był... księciem.

Na potwierdzenie prawdy, Juliusz położył

ECHA ZE ŚWIATA

Jak piękna Marta stała się milionerką?

(s) W Morgantown (USA) mieszka młody dwudziestokilkuletni Bazyli Ryan, syn multimilionera, piękny, wytrawny sportowiec i tancerz, słowem — ideał każdej Amerykanki. Pewnego dnia Ryan poznał miss Martę Barkley, córkę biednego kramarza, najpiękniejszą dziewczynę nie tylko w mieście, ale jedną z najładniejszych w ogóle dziewcząt w Ameryce

Mimo swoich naiwnie niewinnych oczu dziecka, Marta miała rozum i spryt niełada. Spostrzegła od razu, jakie wrażenie wywarła jej niezwykła uroda na młodym milionerze i postanowiła to wyzyskać. Niestety Ryan był wprawdzie ogromnie zakochany, ale nie myślał ani we śnie o małżeństwie.

Po udanym meczu, w którym i Bazyli brał udział, odbyła się na wielką skalę zakrojona pijatyka. O godzinie pierwszej po północy młody Ryan był do nieprzytomności spity. Ten moment wyzyskała piękna Marta. Przyjaciele wpakowali go do auta i zawieźli do domu pastora. Sprytna piękność przygotowała wszelkie potrzebne dokumenty, pierścionki itd. Bazyli, zmęczony i nieprzytomny, mruczał tylko pod nosem: „to ci maskarada“, podczas gdy duchowny wkładał obrączkę na jego palec i życzył nowożeńcom szczęścia..

Następnie zawieziono go do uroczej willi za miastem, wynajętej przez Martę i ułożono w łóżku.

Kiedy rano obudził się wytrzeźwiony, znalazł na stoliku — podpisany kontrakt ślubny. Wpadł naturalnie w szał i zaczął sprytnej Marcie grozić skargą. Młoda małżonka odpowiedziała z wrodzonym angielskim spokojem: „Naturalnie, ja też nie pragnę małżonka, który upija się do nieprzytomności, zgadzam się na rozwód. Ale pozostaję mrs Ryan i żądam alimentów, należnych mojemu nazwisku“

Sprawa naturalnie oparła się o sąd i stanowiła przez kilka dni temat rozmów całego miasta. Wreszcie rodzice młodego małżonka postanowili polubownie załatwić sprawę. Piękna Marta otrzymała czek, na którym za jedyn ką widniało kilka zer.

Żebracy mają swoje pismo

W Paryżu ukazuje się regularnie „oficjalny“ organ prasowy żebraków pt. „Journal des Mendigots“. Redaktorem tego pisma jest b. rejent, którego pijaństwo doprowadziło do zupełnej ruiny i z kolei do fachu żebrackiego. — Przed południem redaktor żebrak urzęduje w drukarni, popołudniu wyciąga rękę do przechodniów na swoim posterunku. Na łamach pisma omawiane są sprawy fachowe, żebrackie, w dziale ogłoszeń zaś figurują najdziwaczniejsze często oferty. Ponieważ żebracy tworzą w Paryżu dużą, dobrze zorganizowaną grupę, prawie cech, przeto pismo ich ma zapewniony zbyt. W Budapeszcie znów, dla odmiany, wychodzi pismo optymistów, które redagowane jest tak, aby czytelnikowi oszczędzić przykrych wrażeń i zmartwień. Nie ma tam więc np. rubryki wypadków, zabójstw, kradzieży etc., pomija się milczeniem kryzysy gospodarcze, polityczne, społeczne. Założyciele pisma wzorowali się na słynnym dzienniku — który wydawano w jednym egzemplarzu dla Rockefellera sen., aby staruszka nie martwić, układano pismo tak, iż wszystko, co się na tym świecie działo, działo się dobrze, sprawiedliwie, ku zadowoleniu wszystkich.

W Japonii jest coraz mniej studentów medycyny

W Japonii stwierdzono olbrzymi spadek liczby studentów medycyny. W roku bieżącym zapisało się do istniejących 13 kolegiów medycznych tylko 1241 kandydatów. W ogólności stwierdzono w Japonii brak zainteresowania w społeczeństwie dla stanu lekarskiego. Przeważa opinia, iż lekarze nie powinni należeć do zawodów wolnych, a stać się funkcjonariuszami państwowymi. W chwili obecnej czynnych jest w Japonii 57581 lekarzy, z których 51 597 posiada ustaloną praktykę. Połowa ogólnej liczby lekarzy pracuje w szpitalach, druga zajmuje się prywatną praktyką.

—<>—

„Pozostajemy wierni tradycji Masaryka“

(Specjalna służba informac. „N. Dziennika“)

Wiedeń 14. 12. (P) Tutejsza „Neues Wiener Journal“ donosi z Pragi, że ubiegłej niedzieli odbył się w stolicy Czechosłowacji kongres nowo założonej narodowej partii robotniczej. Przewodniczący tego kongresu, poseł Hampel, dotychczasowy przywódca socjal-demokratów podniósł, że nowa partia stoi na gruncie demokracji, choć odrzuca ideologię klasową.

Charakterystyczną szczególnie jest uchwalona rezolucja, która podkreśla, że narodowa partia robotnicza nawiązuje do idei reprezentowanej przez prezydenta Masaryka, uważając za swoje zadanie tradycję Masaryka kontynuować w dalszym ciągu. Dla zamanifestowania tego nastawienia demokratycznego delegacja kongresu udała się na grób pierwszego prezydenta Czechosłowacji.

—oo—

Cytaty z „Tella“ na murach domów w Szwajcarii

Bern 14. 12. PAT W ostatnich dniach w niektórych miejscowościach Szwajcarii rozlepiono w nocy plakaty z cytatą z „Wilhelma Tella“ Schillera, przeciwstawiającą wolność szwajcarską przemocy tyranów. Policja federalna nakazała natychmiast plakaty te usunąć i wszczęła dochodzenia w celu wykrycia sprawców.

—oo—

302 ofiary tajfunu na Filipinach

Manilla 14. 12. PAT. W czasie akcji naprawiania szkód, wyrządzonych przez niezwykle silny tajfun, który dniu 8 grudnia nawiedził Filipiny, znaleziono jeszcze dalszych zabitych, tak, że liczba ofiar tajfunu podwyższyła się do 302 osób. Władze ogłosiły w miejscowościach nawiedzionych przez tajfun cenę maksymalne artykułów żywnościowych, celem ochronienia ludności przed wyzyskiem.

---

na stole wszystkie swoje dyplomy.

Książę począł je przeglądać z uśmiechem a potem ujął w rękę słuchawkę telefonu i kazał się połączyć z dyrektorem muzeum!

Po kwadransie obaj byli u dyrektora. Książę począł tłumaczyć starszemu panu jak to było. Więc, podobno książę w ostatniej chwili nie mógł pojechać do muzeum, a nie chcąc sprawiać zawodu dyrektorowi — wysłał swego przyjaciela. I właśnie ten przyjaciel chciałby zostać kustoszem w sławnym muzeum Paryża.

Dyrektor był oszołomiony i zgodził się chętnie. Natychmiast została spisana umowa..

*

Jeszcze tego samego wieczoru piękna Anita siedziała z przyjaciółką w cukierni i opowiadała jej „wesoły kawał“.

— Wyobraź sobie, przyczepił się do mnie jakiś jegomość. Nawet dość ładny, spodobał mi się trochę. I wyobraź sobie, taki dureń — namówił mnie na randkę do muzeum! A to dobre. To jakiś straszliwy sknera, albo też bie dak niemożliwy, bo przecież wejście do muzeum kosztuje parę groszy! Nie mógł sobie pozwolić na dobre kino, lub teatr. Muzeum! A to pyszne!

Koleżanka spojrzała na Anitę.

— I odmówiłaś mu?

— Nie, nie odmówiłam! Powiedziałam, że przyjdę! Pewnie biedak czekał ze dwie godziny, bo podobałam mu się strasznie!

Radio na dziś

środa, 14 grudnia

15 „Nasz koncert“ audycja muzyczna dla dzieci Drege-Schillowej, „Wycinanki“ oraz recytacje; 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. orkiestry pod dyr. Tomasza Kiesewettera; 16 Dziennik popołudniowy; 16.05 Wiadomości gospodarcze z Warszawy; 16.20 „Dom i szkoła“ gawęda dr Antoniego Karpowicza; 16.35 Koncert kameralny. Wykonawcy: Zbign. Dymek (fort.), Józef Dalacz (skrz.), J. Drohomirecki (wiol.); 17 „Od oddziałów ochotniczych do potężnej armii“ odczyt wygł. płk. dypl. Tadeusz Tomaszewski; 17.15 „Damy w krynolinie śpiewają...“ audycja muzyczna w opr. St. Roy'a; 18 „Skrzynka techniczna“ w opr. inż. Sowińskiego; 18.10 „Z naszego śpiewnika“. Wykonawcy: Janina Rilewska (śpiew), Bolesław Wallek-Walewski (akomp.); 18.30 „Nasz język“ audycja w opr. prof. Wit. Doroszewskiego; 18.40 Dyskutujmy: „Zgubny czy dodatni wpływ kina na masy“ dyskusję zagai Antoni Bohdziewicz; 19 Muzyka węgierska w wyk. Małej Ork. PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, Haliny Zachertówny (sopr.), Aleksandra Jawora i Trójki Radiowej; 20.35 Dzien. wiecz., wiad. meteor. i sport., program na jutro; 21 Fr. Chopin: Sonata na wiol. i fort. op. 65 w wyk. Zofii Rabcewiczowej (fort.) i Tadeusza Lifana (wiol.); 21.30 „O tak zwanym spryciarstwie w literaturze“ przy stoliku literackim), dialog radiowy między Ferd. Goetlem i Ildefons. Gałczyńskim; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 „U młodych pisarzy krakowskich“ szkic literacki w opr. Tad. Hołuja; 22.20 Koncert wieczorny: „Z żelaznego repertuaru chórzysty“ — w wykonaniu krakowskiego Chóru Akademickiego pod dyr. Adama Kopycińskiego; 23.—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteor.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1) 12.30 Sygnał czasu, dziennik poł. (po hebrajsku); 12.40 Program arabski; 13.20 Dziennik południ. (po angielsku); 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego; 16 sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży hebrajskiej: „Kwnca bez fortepianu“ — słuchowisko w opracowaniu Arje Sachsa 16.45—18.30 Program arabski. 18.30 Program hebrajski: żydowska muzyka wschodnia w wykonaniu Ezry Arona. 18.45 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po hebrajsku); 19 Dalszy ciąg koncertu żydowskiej muzyki wschodniej, w wykonaniu Ezry Arona. 19.15 Pogadanka z historii muzyki, wygłosi F. Grodniewicz. 19.40 Ilustracja do pogadanki F. Grodniewicza: okres „Baroku“ w muzyce. 20 „W górach Himalajów“ — pogadanka H. F. Tarnta. 20.15 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po angielsku). 20.30 Muzyka taneczna z płyt. 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FLAM.: Muzyka kameralna. BUDAPESZT: Muzyka cygańska. KOPENHAGA: Melodie operetkowe i filmowe. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. WIEŻA EIFFLA: Recital skrzypcowy. RADIO PARIS: 18.05 Koncert orkiestrowy. BRUKSELA FRAN.: 18.20 Music-Hall.

19 FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. LONDYN REG.: Koncert orkiestrowy. TALLIN 19.10 Koncert tria. TULUZA: 19.15 Piosenki. RYGA: Koncert popular. RZYM: 19.30 Muzyka rozrywkowa. DROITWICH: 19.35 „Album Sandy Powella“ — aud. muzyczna.

20 BEOGRAD: Humor. BRUKSELA FLAM.: Aud. esperancka ku czci dra Zamenhofa. LUBLANA: Transm. z Opery. KOPENHAGA: Wieczór muzyczny. LATHI: „Cyganeria“ — opera Pucciniego (płyty). MONTE CENERI: Koncert orkiestrowy. SZTOKHOLM: „Gaudeamus igitur“ — wesołe potpourri muzyczne. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. SOTTENS: Wesołe słuchowisko, 20.30 Koncert symfoniczny. BUDAPESZT: 20.10 Koncert orkiestrowy. RYGA: 20.20 Walce Straussa. LONDYN REG.: 20.45 Music-Hall.

21 BRUKSELA FLAM.: Koncert BRUKSELA FRANC.: „Wspomnienia z dawnych czasów“ — aud. muzyczna: 21.45 Utwory Schuberta. MEDIOLAN: 21 Koncert kwartetu smyczkowego. RZYM: Operetka. WIEŻA EIFFLA: Koncert. SZTOKHOLM: 21.10 „Psalmus Hungaricus“ — Kodaly'ego. TALLIN: Koncert. LONDYN REG.: 21,15 Orkiestra wagonowa w swym repertuarze. DROITWICH: Koncert. LILLE: 21.30 „Poławiacze pereł“ — opera Bizeta, transm. z teatru w Rouen. STRASBURG: Festival Brahmsa. PARIS PTT.: Piosenki w wyk. Suzy Solidor. 21.40 Koncert z konserwatorium. RENNES: 21.45 Melodie taneczne.

22 MEDIOLAN: Program rozrywkowy. POSTE PARISIEN: 22.05 Music-Hall. LUKSEMBURG: 22.10 Teatr Lustucru, 22.45 Koncert. LONDYN REG.: 22.15 Radio-kabaret. SZTOKHOLM: Muzyka taneczna. HILVERSUM II.: 22.25 Pieśni holenderskie. SOTTENS: 22.30 Muzyka taneczna.

23 KOPENHAGA: Muzyka taneczna. DROITWICH: 23.05 Konc. ork. dętej i chórn. POSTE PARISIEN: 23.07 „O czym marzycie“, 23.22 Przyszłe sławy przed mikrofonem. HILVERSUM I.: 21.10 Muzyka rozrywk. MEDIOLAN: 23.15 23.15 Muzyka taneczna.

Nowa „orientacja“...

Berlin 14. 12. PAT. „National Ztg.“ donosi z Pragi, że zamierzona jest tam konferencja dyplomatów i przedstawicieli zagranicznych Czechosłowacji celem zapoznania ich z nową orientacją polityczną, jako też dla uskutecznienia zmian na poszczególnych placówkach.

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Samobójstwo na plantach dietlowskich popełnił rzeźnik warszawski

Ubiegłej nocy na plantach dietlowskich znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, leżącego na jednej z ławek. Mężczyzna ten dawał słabe oznaki życia. Obok niego leżała flaszeczka, w której były resztki jakiegoś płynu.

Na miejsce wezwano karetkę Pogotowia Ratunkowego. Przybyły lekarz stwierdził, że mężczyzna ów usiłował pozbawić się życia przez zażycie kwasu solnego. Wobec tego przepłukano mu żołądek i przewieziono następnie do szpitala.

Jak się okazuje, samobójcą jest 20-letni Józef Hłuszyk, rzeźnik z Warszawy. Nie ustalono na razie w jakim celu Hłuszyk przybył do Krakowa — ani też co skłoniło go do rozpaczliwego kroku.

Aresztowanie radnego Cekiery w związku z incydentem przedwyborczym

Policja krakowska aresztowała radnego m. Krakowa Stanisława Cekierę oraz trzech robotników. Zatrzymanych odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego, który zawiesił nad nimi areszt.

Jak słychać, aresztowanie radnego Cekiery nastąpiło w związku z incydentem, jaki miał miejsce między bojówką endecką, zdzierającą przedwyborcze afisze PPS a socjalistami.

Wyrok w procesie literackim przed sądem krakowskim

W sądzie krakowskim toczył się dziś ciekawy proces o zniesławienie. Jak już swego czasu podaliśmy, literat endecki p. Stanisław Piołun-Noyszewski wystąpił ze skargą o zniesławienie przeciw redaktorowi I. K. C. Janowi Stankiewiczowi i współpracownikowi tegoż pisma Wacławowi Śledzińskiemu.

Podłożem skargi był spór dotyczący szeregu artykułów o Żeromskim, które p. Śledziński umieścił na łamach I. K. C. Noyszewski uważał, że artykuły te są rzeczywiście jego pracą o Żeromskim i wystąpił przeciw autorowi artykułów na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego“. W odpowiedzi na to p. Śledziński umieścił znów artykuł w I. K. C. którego treścią p. Noyszewski poczuł się dotknięty i zaskarżył obu dziennikarzy.

Na dzisiejszej rozprawie sędzia dr. Pykosz wydał wyrok uniewinniający i zasądzający p. Noyszewskiego na ponoszenie kosztów sporu, a to dlatego, że sąd przyjął, iż skarga była przedawniona.

Portier Domu Akademickiego został zatrzymany

W wydaniu porannym naszego pisma podaliśmy wiadomość o postrzeleniu robotnika Lipiarskiego przez portiera Domu Akademickiego przy ulicy Jabłonowskich — Stożka.

Jak się dowiadujemy, Stożek został przez policję zatrzymany i odstawiony do dyspozycji sędziego śledczego, który rozstrzygnie o dalszych losach sprawy.

Zabójstwem zakończono zabawę w „Sokole“ w Dobczycach

Sala „Sokoła“ w Dobczycach w powiecie myślenickim, stała się w dniu 31 października br. terenem potwornej zbrodni na tle porachunków osobistych. Wówczas odbywała się tam zabawa, która początkowo miała przebieg spokojny. Dopiero między 3 a 4 nad ranem dwaj bracia: Wacław i Karol Drożdżowie oraz Edward Polończyk pod wpływem skonsumowanego alkoholu wszczęli bójkę z Janem Schmidem, do którego żywili urazę. Karol Drożdż uderzył Schmida pięścią w głowę, a gdy ten upadł na podłogę, wówczas bili go dalej i kopali.

To jednak nie wystarczało pastwiącym się nad bezbronnym „wrogiem“, pijakom, albowiem Wacław Drożdż wyjął z kieszeni nóż rzeźnicki t. zw. „rybkę“ i zadał nim Schmidowi dwa ostre ciosy w pierś i pośladek. Ranny zerwał się z podłogi i wybiegł na ulicę, lecz po kilkudziesięciu krokach padł. Leżącego w kałuży krwi Schmida znaleźli koledzy i zanieśli go do domu, wzywając lekarza. Ale pomoc była już spóźniona, gdyż wskutek upływu krwi ranny po trzech godzinach wyzionął ducha.

Na podstawie wyników śledztwa Wacław Drożdż został oskarżony o zabójstwo, zaś Karol Drożdż i Edward Polończyk o udział w bójce zakończonej śmiercią. Doprowadzeni z więzienia, stanęli przed Sądem Okręgowym w Krakowie.

Głównego sprawcę osk. Wacława Drożdża skazano na 3 lata więzienia, a reszcie oskarżonym wymierzono karę po 1 roku bezwzgl. więzienia.

Bestialska zbrodnia murarza na wsi pod Krakowem

Na sali rozpraw aresztowano świadka za fałszywe zeznania

Podczas pijatyki w karczmie wiejskiej w Grabówkach pod Krakowem w dniu 11 września br. powstała wzajemna bójka między murarzem Franciszkiem Michalikiem a Czesławem Dymanusem, który uderzył Michalika w twarz. Przeciwników rozdzielili koledzy po czym Michalik opuścił szynk, udając się do domu. W następnym dniu o godzinie 4 nad ranem podpity Dymanus szedł do domu przez wieś. W drodze spotkał go Michalik, zdążający do pracy w Krakowie. Michalik, czując złość do Dymanusa, zaczepił go, a po krótkiej wymianie słów rzucił się na niego z grubym kołkiem w ręce i pobił go bestialsko. Ranny z trudem dowlókł się do domu, skąd następnie przewiozła go żona do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Pobitego jednak nie udało się uratować, gdyż skutkiem złamania kości czaszki wytworzyło się ropne zapalenie i Dymanus zmarł po 3 dniach.

Aresztowany zabójca odpowiadał wczoraj za swą zbrodnię przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie. Sąd uznał, że osk. Michalik popełnił zbrodnię w sposób bestialski i skazał go na 6 lat więzienia. Równocześnie sąd wydał nakaz aresztowania na sali sądowej niejakiego Franciszka Rzepki, który jako świadek złożył odmienne zeznania niż w śledztwie.

Robimy zapasy węgla dla C. O. P.

„Wspólnota Interesów“ przystąpiła do gromadzenia zapasów węgla dla Centralnego Okręgu Przemysłowego. Do czasu połączenia kanałem Zagłębia węglowego z C. O. P. węgiel będzie transportowany wodą na małych barkach do Wisły. Po przeładunku na barki 100-tonowe transporty węgla będą kierowane do Sandomierza, a stąd koleją do Rozwadowa.

Za parę dni ukaże się nowa taryfa ulgowa dla transportów węgla, kierowanych od Sandomierza do Stalowej Woli przez Rozwadów.

W Stalowej Woli — jak już donosiliśmy — buduje się wielki port węglowy.

„Zwierzyńce“

Jutro godz. 19.30, odbędzie się w sali Bursy im. Ks. Kuznowicza, Skarbowa 2, staraniem Z. O. Z. odczyt p. t. „Zwierzyńce“. Prelegent, dr Józef Fudakowski, doc. U. J. podzieli się ze słuchaczami swymi wrażeniami z dłuższej podróży naukowej po Anglii, Francji i Belgii. Odczyt będzie ilustrowany bogato przeźroczami. Poprzedzi przemówienie prezesa Związku Zygmunta Nowakowskiego. Bilety w cenie 95 gr., dla młodzieży szkolnej 45 gr. do nabycia w lokalu Związku w godz. od 10 — 12, oraz w dniu odczytu przy kasie.

Groźny wybuch gazu w łazience

Mieszkańcy ulicy Krakowskiej w Tarnowie usłyszeli wieczorem silną detonację spowodowaną, jak się później okazało, wybuchem gazu.

M. Manheimer (ul. Krakowska 53) zajmujący mieszkanie na I-ym piętrze wszedł z zapaloną świecą do łazienki i zbliżył się do piecyka gazowego. Ponieważ kurek gazowy nie był zamknięty, nastąpił tak silny wybuch, że w całym mieszkaniu wyleciały szyby i okiennice. Manheimer doznał silnych oparzeń na całym ciele i twarzy.

Spalił gospodarstwo rodziców

W gromadzie Wilkowsko, w pow. limanowskim, w domu Józefa Dyląga wybuchł pożar, który strawił całe domostwo wieśniaka. Ogień podłożył syn poszkodowanego Dyląga, Franciszek z zemsty na tle porachunków majątkowych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Dlaczego pominięto Madejskiego i Gałeckiego przy ustawieniu reprezentacji Polski

Ostatnie zebranie PZPN poświęcone było całkowicie przygotowaniom do meczu z Francją. Na zebraniu obecny był kapitan związkowy p. Kałuża który w niedzielę bawił w Katowicach, gdzie omówił z przedstawicielami okręgu wszystkie szczegóły, dotyczące organizacji obozu i spotkań treningowych.

Pierwszy trening odbędzie się w niedzielę 18 bm. w Chorzowie. Wezmą w nim udział dwie jedenastki: bramkarze: Mrugała, Rudnicki, obrońcy Szczepaniak, Twórz i Gemza Michalski, pomocnicy: Góra, Nyc, Dytko. Piec II, Bąkowski, napastnicy: Piec I, Piontek, Matyas, Wilimowski, Wodarz i Pochopin, Cebula, Wostal, God, Pyteł.

Gracze śląscy i krakowscy pozostaną w Katowicach w obozie treningowym pod kierunkiem Spojdy, gracze warszawscy trenować będą w Warszawie pod kierunkiem Kossoka a Matyas i Twórz u siebie pod opieką okręgów. Następny trening odbędzie się 6 stycznia i wtedy wyznaczona już definitywnie reprezentacja zebrana będzie na obozie do chwili wyjazdu tj. do 19 bm. W sprawie terminu meczu rewanżowego zaproponowano Francji pierwszą lub drugą niedzielę czerwca 1940 r.

P. Kałuża zapytany dlaczego pominął w składzie Madeyskiego i Gałeckiego odpowiedział, że forma ich na ostatnim meczu w Dublinie przemawiała za tym, by wprowadzić na ich miejsce innych graczy.

PROGRAM TURNIEJU 4-ch MIAST O „PUCHAR KATOWIC"

Program turnieju hokejowego o puchar Katowic, który rozpoczyna się w niedzielę, został już szczegółowo ustalony. W turnieju wezmą udział reprezentacje Berlina, Wiednia, Lwowa i Katowic.

Berlińczycy podali telegraficznie skład swej reprezentacji. Znajduje się w niej pięciu graczy reprezentacyjnych Rzeszy.

Program turnieju katowickiego przedstawia się następująco:

Niedziela godzina 13.30: Otwarcie turnieju i mecz Wiedeń — Lwów; godzina 20.15 Berlin — Śląsk.

Poniedziałek, godz. 19.30 Śląsk — Wiedeń godz. 21.00 Berlin — Lwów.

Wtorek godz. 19.30 Lwów — Śląsk, godz. 21,00 Berlin — Wiedeń.

Cracovia — Makkabi

Cracovia — Makkabi zawody o mistrzostwo okręgu krakowskiego koszykówki pań odbędą się w niedzielę dnia 18 bm. na hali Ośrodka W. F. Zwierzyniecka 26. Początek o godz. 17-tej.

* * *

Walne Zebranie Sekcji Pań Ż. K. S. Makkabi odbędzie się w piątek 23 bm. godz. 19-ta w lokalu klubowym Rynek Główny 14. III p.

* * *

Walne Zebranie Sekcji Piłki Ręcznej Makkabi odbędzie się w sobotę 24 bm. w lokalu klubowym Rynek Główny 14 III p. godz. 19-ta.

Wołyń prosi o Rotholca i Kolczyńskiego

Mecz bokserski Warszawa — Wołyń, który miał się odbyć 18 grudnia w Łucku, nie jest jeszcze pewny. Wołyń nadesłał list do WOZB w którym prosi, aby w ósemce stołecznej walczyli Rotholc i Kolczyński ze względu na propagandowe znaczenie ich startu. Zarząd WOZB skłonny jest wysłać Rotholca, który ma wolny termin w niedzielę. Start „Kolki" natomiast jest wykluczony, gdyż walczy on w sobotę z Woźniakiewiczem.

Jeśli Wołyń wyrazi zgodę tylko na Rotholca do Łucka pojedzie przypuszczalnie następująca ósemka:

W. musza: Rundstein; w. kogucia: Rotholc; w. piórkowa: Czortek; w. lekka: Błażejewski albo Kozłowski; w. półśrednia: Grądkowski; w. średnia: Miks; w. półciężka: Archacki; w. ciężka: Neuding.

„Połykacze dymu kominowego" w Warszawie

Miłośników hokeja w Warszawie czeka nielada sensacja. Zarząd PZHL zakontraktował mistrzowską drużynę Kanady „Trail Smoke Eaters", co w dowol. przekładzie na polski język znaczy „Połykacze dymu kominowego". Zespół ten weźmie udział w mistrzostwach świata (3—12 lutego).

Kanadyjczycy przed występem na mistrzostwach świata rozegrają cały szereg spotkań towarzyskich w krajach europejskich i oficjalny mecz z Polską 16 stycznia.

W składzie drużyny kanadyjskiej, która przyjedzie do Warszawy znajdujemy następujące nazwiska: bramkarze — D. Scodellaro i Buck Buchanan; obrońcy — Tommy Johnston, Mel Snowdon Jimmy Morris, J. Hagiht; napastnicy — Johnny McGreedy, Bob Marshal, Dick Kowienak, Joe Benolt, Ab Crenie, Bunny Dame i rezerwowy Mickey Brennan.

Hokeiści węgierscy w Katowicach i Krynicy

Drużyna budapeszteńska BBTE wyjeżdża na miesięczne tournee po Europie. Pierwszy mecz odbędzie się w Katowicach z Dębem, w dniu 30 grudnia. Następnie kolejno odwiedzi: Zakopane, Krynicę, Kolonię, Duesseldorf Amsterdam, Hagę, Antwerpię, Brukselę i Berlin.

Teatry i Kina

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Rodzina Witheoak'ów".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Pieśń skazańców" (Norman Foster) i „Dla kobiety" (Myrna Loy, Clark Gable).
APOLLO: „Żebrak w purpurze" (Ronald Colman i Frances Dee).
ATLANTIC: „Ludzie za mgłą" (Jean Gabin i Michele Morgan) i „Dwaj mężowie pani Vicky" (Loretta Young, Tyrone Power).
LOPP: „Złotowłosa" (Jeanette MacDonald).
PROMIEŃ: „Jezebel" (Bette Davis).
MUZEUM: „Ucieczka ku szczęściu".
SCALA: „Alibi" (Eryk Stroheim, Louis Jouvet i Albert Prejean).
ŚWIT: „W cieniu gilotyny" (Barry K. Barnes, S. Steward, M. Scott)
SZTUKA: „Zbrodnia w Monte Carlo" (Warner Oland, Virginia Field i Keye Luke).
UCIECHA: „Zapomniana melodia" (Grossówna, Znicz, Sielański).
WANDA: „Hotel w Tyrolu" (Robert Joung, Frank Morgan i Florence Rice).

Sprytny oszust i bigamista przed Sądem w Tarnowie

Tarnów, 14. 12. (t) Niecodzienną sprawą rozpatrywał Sąd okręgowy w Tarnowie przeciwko 34-letniemu Tomaszowi Filipiakowi z Łodzi oskarżonemu o bigamię i oszustwa. Według aktu oskarżenia sprawa oszukańczej afery przedstawiała się następująco: Filipiak wstąpił w związek małżeński, mając lat 18, lecz w niedługim czasie porzucił żonę i kilkumiesięczne dziecko, sam zaś począł trudnić się ślusarstwem, a następnie sprzedażą książek. Ostatnio Filipiak zatrudniony był w charakterze pracownika tramwaju w Łodzi. Jako sprzedawca książek jeździł po miastach, gdzie przedstawiał się za studenta medycyny uniwersytetu warszawskiego. Między innymi Filipiak przybył do Tarnowa, gdzie zapoznał się z p. K. S., której się z miejsca oświadczył, przyrzekając zawarcie małżeństwa. Następnie z p. K. S. wyjechał do jej rodziców w Jastrzębce gdzie też po raz drugi wziął ślub kościelny. Tam wykonywał praktykę lekarską i wygłaszał referaty medyczne. Po pewnym czasie Filipiak oświadczył żonie i jej rodzicom, że wyjeżdża do Warszawy celem dokończenia studiów medycznych, a na koszta podróży i utrzymania w Warszawie pobrał pieniądze od rodziców żony. W Warszawie przebywał przez dłuższy czas. Stamtąd też nadesłał żonie zawiadomienie, że złożył egzamin doktorskii nawet przesłał jej zdjęcie przedstawiające go w chwili opuszczania gmachu uniwersytetu po złożeniu egzaminu. Po jakimś czasie Filipiak znowu wraca do Jastrząbki, tutaj oświadcza żonie, że otrzymał na Wołyniu majątek, gdzie też wszyscy się osiedlą. Sam wyjechał na Wołyń za pieniądze rodziców żony i znowuż przesłał zdjęcie przedstawiające nowo wybudowaną willę. Gdy rodzicom żony wydawało się podejrzanym postępowanie Filipiaka, ojczym jej wyjechał na Wołyń i tutaj stwierdził bezpodstawność zapodań Filipiaka, przy czym ujawnił, że Filipiak zdołał się w międzyczasie oświadczyć pewnej nauczycielce, której również przyrzekł małżeństwo. O całej aferze powiadomiono policję, Filipiak jednakowoż sam zgłosił się w Prokuraturze Sądu okręgowego w Łodzi, a obecnie po przeprowadzonej rozprawie skazany został na 2 lata więzienia.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.